

W

śród różnorodnych przejawów folkloru najmniej wiemy o spontanicznym muzykowaniu i muzykantach ludowych. Mimo iż zjawisko to było na Śląsku niezwykle popularne, nie doczekało się jeszcze pełnego opracowania i wciąż czeka na swego badacza. Śląska pieśń ludowa, śląskie chóry i koła śpiewacze, obrzędy doroczne i rodzinne przetrwały w dużej mierze dzięki licznym, anonimowym grajkom i muzyantom ludowym.

Istniejącej luki w śląskiej folklorystyce nie zapełni niniejszy artykuł, wskaże natomiast na niektóre zagadnienia związane z tematem i zachęci, być może, do podjęcia badań. Pewną próbą zarysowania żyjącego tu bogactwa może być praca magisterska A. Bratko.¹ Rodzinne kapele muzykujące dla własnej radości i upiększenia uroczystości rodzinnych przeradzały się w zespoły muzyczne, opierające swój repertuar głównie na melosie ludowym. J. Burszta, omawiając ludowe kapele,² czyni to w trzech aspektach; prezentuje mianowicie

- 1) proces wyłonienia się kandydata do muzykowania i jego dojście do pozycji muzyka, w tym drogi kształtowania się zespołu (kapeli),
- 2) przedstawia funkcję społeczną muzykowania, a więc sytuacje, w których muzykant lub kapela bierze udział oraz odbiór muzykowania przez uczestników ze szczególnym uwzględnieniem wywieranego przez granie wpływu na nich,
- 3) zwraca uwagę na pozycję społeczną muzykantów w społeczności wiejskiej na tle i w związku z ich losami życiowymi.

Spróbujmy zatem prześledzić wzmiankowane aspekty na konkretnych przykładach pochodzących z wsi opolskich. Wybrano je dla naszych rozważań z tych głównie przyczyn, iż tu właśnie znalazł się samorodny kronikarz, który zarejestrował dzieje własnej wiejskiej kapeli. Uzyskane od niego informacje pogłębiane zostały badaniami terenowymi, wywiadami i rozmowami z śląskimi muzykantami, jak i istniejącymi publikacjami na temat wsi, z których pochodzą.³

Badania nasze potwierdziły, iż śląska kapela ludowa prezentuje dość jednolity typ układu instrumentalnego, a mianowicie instrumenty dęte blaszane i drewniane. Są to przypuszczalnie skutki częstej obecności wojsk i orkiestr wojskowych armii pruskiej, francuskiej, austriackiej, rosyjskiej i polskiej. Po wprowadzeniu służby wojskowej, wielu Ślązaków grało właśnie w orkiestrach pułkowych armii pruskiej. Wracając do rodzinnych wsi, przywozili z sobą

**Układ
instrumentalny**

instrumenty dęte i zakładali własne kapele. Tego typu informacje podaje w swojej kronice K. Mientus, „etnograf” i dziejopis z Dańca koło Opola:

„Nestor naszych mieszkańców Franciszek Kubanek mający dziś 96 lat, oto w ten sposób mówi o tychże najstarszych muzykantach. Wszyscy łóni suzyli we wojsku we pułku piechoty we festungu Metz. Tan sie dostali do «Spiel-mopsów». Nutów to łóni nie znali, jyno jem tan połran marszów wpakowali. Jak z wojska wrócili, to niekiedy sie na wsi zagrali jak zebrali sie koledzy z pułku «Kriegerverein», abo we Wilemów Geburstag i przemaszyrowali z tan «Knypel-muzyka» bez wieś. Na weselach i muzykach nie grali. Te instrumenta se poprzy-nosili z wojska ze chtórego wróciyli kole 1885 roku”.⁴

Autor kroniki zapisał nazwiska muzykantów, o których mówi F. Kubanek. Był to około 1880 r.

1. H. Kulas, urodzony w 1860 r., z zawodu „siagorz”, grał na „piscołce”,
2. A. Król, urodzony w 1863 r., był robotnikiem w cementowni w Groszowicach, grał na „tamborze”,
3. S. Wiesiołek, (Cichoniów), był stolarzem i grał na „piscołce”,
4. P. Szmit, był rolnikiem i grał na flecie.

Na upodobania muzyczne Ślązaków miały też niemały wpływ liczne orkiestry dęte wędrownych muzykantów czeskich, pojawiające się tu w XIX i na początku XX w. Zwano ich „Bemakami”. Przy takich okazjach przypuszczalnie niejedyn instrument przedostał się na Śląsk Opolski, jak również niejedyn utwór przyswoili sobie tutejsi grajkwie. Wędrowni muzycanci czescy posiadali drukowane zeszyty nutowe, z których z czasem korzystać zaczęły także tutejsze kapele. Te wpływy przyczyniły się niewątpliwie do ukształtowania określonego typu kapel, a więc kapel dętych, które należą do ulubionych i najbardziej popularnych na całym Śląsku. Kronikarz K. Mientus podaje genezę tradycyjnej próby grania na pierwszym, we własnym zakresie wykonanym, instrumencie. Pisze on:

„Najprostszy instrument dęty na wsi, to «piscołka» wykonana z wierzby, lipy, jarzębiny latem, kiedy idą soki. Najmłodszy pastuch krów czy kóz, jak mu się nudziło, wybrał odpowiedni pręt z wyżej wymienionego drzewa o grubości pałca. Uciał kawałek o długości 10 do 15 cm. Potem klepał nożem tak długo aż mu kora od drzewa odeszła. Koniecznie musiał mówić przy tym następujące zaklęcie:

Piscołeczko wymieć mi sie,
bo jak mi sie nie wymieciś
pociepnan cie pod płot.
Podzióbią cie cołrne kury,
malowany kokot.

Pociepnan cie na łąki,
podzióbią cię pająki.
Pociepnan cie do lasa,
przejedzie cie kolasa.

W tej korze wycięto odpowiednie otworki i już sobie pastuch gwizdał”.⁵

Były to jednak dopiero początki. Dalszą edukacją dzieci, zwłaszcza uzdolnionych, zajmował się ojciec, czasem dziadek, organista lub nauczyciel, a później wojsko; tak powstawały całe muzykanckie rody. Znana jest np. na Opolszczyźnie

kapela Królów z Dańca, a po niej Filów, Czajów z Kadłuba Wolnego, Kopiców z Szymiszowa, Uliczków ze Smolarni, Wólków z Chrzelic, Plutów z Dziergowic, Wiesiołków z Pawłowa itd. Rodzinną strukturę tych kapel ułatwiał jeszcze fakt dużej populacji, np. J. Czaja II muzykant z Kadłuba Wolnego miał 7 synów i 3 córki, a nie był to przypadek odosobniony. Z wywiadów starszych informatorów wynika, iż nauka muzyki w życiu rodzinnym zajmowała ważne miejsce. W czasie lekcji nie wolno było przeszkadzać, wchodzić do izby, posyłać syna do robót polowych itp. Adepti sztuki muzycznej otrzymywali w rodzinnych kapelach solidne wykształcenie. Musieli opanować sztukę czytania nut, podstawy ortografii muzycznej, technikę wszystkich niuansów wykonawczych. Toteż śląskie kapele grały z nut, a pamięciowe wykonawstwo było tu zjawiskiem raczej wtórnym. Każdy muzykant opanowywał schemat harmoniczny utworu w takim stopniu, że gdy zespół zmuszony był zagrać na życzenie „weselnika” jakąś melodię ludową, do której nikt nie posiadał nut, muzykant znając możliwości swojego instrumentu i pełnioną w zespole rolę, wiedział jak zaimprovizować i wtopić głos własnego instrumentu w harmoniczną całość. Na ogół członek zespołu nie ograniczał się do jednego instrumentu, ale grał na dwóch lub trzech w zależności od potrzeb. Konkurencja w zespole była silna. Słabsi kandydaci sami odpadali, zaś dobre zespoły, których w okolicy było zwykle kilka, konkurowały ze sobą. Rywalizacja zaostrzyła się zwłaszcza w początkach XX w., w okresach powszechnego bezrobocia. Zanim doszło do utworzenia zespołów, załążkiem kapeli było co najmniej dwóch grajków. Jeden wykonywał melodię, a drugi rytmiczny akompaniament. Do celów tych używane były dwa głównie instrumenty. Na wsi opolskiej były to piszczałka i diabelskie skrzypce, które tak opisuje kronikarz:

„Stary instrument tak zwany «Teufelsgeiga» używany dawniej przy różnych zabawach ludowych, przy chodzeniu z niedźwiedziem, na «Żniwniok», na weselach i przy darciu pierza. Zrobione były z świerkowego kija, do którego przymocowana była duża puszka od śledzi. Struny były z drutu. U góry kij miał kozią głowę z rogami. Smyczek był z listwy drewnianej z wyżłobionymi zębami. Do skrzypców jeszcze przymocowywano dzwonki, różne blaszki i kolorowe wstążki. Instrument taki dodawał taktu do śpiewu, był coś w rodzaju dzisiejszej perkusji”.⁶

Z czasem utworzył się schemat kapeli. Typowa śląska kapela dęta miała pięcio- lub sześćoosobową obsadę. W razie potrzeby zwiększano lub zmniejszano liczbę grających. Kapele uczestniczyły we wszystkich sytuacjach ludycznych i religijnych. A zatem, grały na zabawach w karczmie zwane tu „muzyką”, grały na weselach, towarzyszyły każdemu dorocznemu obrzędowi i uroczystościom kościelnym, a przede wszystkim w czasie wędrówek pątniczych na Górę św. Anny. Tak więc okazji do muzykowania było wiele. Dowiadujemy się o nich m.in. z pamiętnika muzykanta, J. Czaji II z Kadłuba Wolnego, w którym znajduje się także opis wielu scen z życia grajków wiejskich:

„Na jednej zabawie tanecznej w Nowej Wsi koło Zębowic pow. Olesno zagraliśmy na życzenie chłopców krakowiaka, który to kawałek dawno był ulubio-

Kapele

ny. Chwycieli się tys w mężczyzy i to juz dosyć starzy do tańca i przy jednym podskocyniu jeden z tych chłopów pad znacki i przestoł się ruszać. Myśleli początkowo wszyscy i ja także, że robi ten chłop żarty. Ale został leżeć i był martwy. Pamiętam, że się nazywał Pawlik. [...] Gdy juz tu piśę o zabawie we wsi Szemrowice 3 km oddalonej od mojej wioski, przypomina mi się jedna sprawa, której do śmierci nie zapomnę. Na koniec jednej zabawy weselnej, na której mój zespół muzyków (6 osób muzyka denta) grał, wracałem do domu koło 2 po północy. Droga prowadziła przez nizinę, tzw. gliniarki przez które ciece mały stromyk. W miejscu gdzie przechodził dróge, według opowieści starych ludzi, stroszało, co mi tez było wiadome. Idę tylko ja jeden do domu, ci drudzy zostali z dziełkami, a miałem na rano zaś grać na innym weselu z innym zespołem i pilnować do spania do dom. Gdy się zbliżam trochę z górki ku temu ogromnemu miescu widzę z przeciwnej strony, tys trochę spadzistej, coś białego się w bardzo śmieszny sposób ku mnie zbliża. Było niebo poprzerzywanemu obokami zaciągnięte, a za temi świecił księżyc. W miarę przechodzących oboków było raz jaśniej, zaś raz ciemniej, co mi uniemożliwiło poznać, co się zbliża i to przy cudownym smyrze. Na mostku chce zejść z tej strony, gdzie widzę tego stracha, ale w tym momencie strach na przeciw mnie tyz na drugą stronę. Ja zwrot a co nogi strzymały zpowrotem do wioski około 600 m oddalonej. Wosy stały jak dróty. Moich kolegów muzyków trafiłem i proszę iść ze mną do domu, bo mnie rzeczywiście postraszyło. Chłopcy zaraz uzbrojeni kazdy stachytan od płota mnie odprowadzili do znanego wszystkim miesca. Przybliżając się do mostka, widzę stracha na tem miescu, gdzie ja zrobił zwrot. Chłopcy mówią, pójdźmy, bo go zaraz usuniemy. Idziemy ale juz wszyscy trochę wolniej, ale idziemy i zaśliśmy do stracha. Była to wielka gazeta owinięta o strom ze siosy, którą wiatr od tej strony popychał a na najniższym miejscu zakręcił i ciep na stronę, na której ja chciałem wyminąć. Śmiechu u chłopców, a gajby u mnie nie brakowało długi czas, a bać się juz potem zaden nie chciał. A ja był wylykowany od wiary w stracha na wiećność”.⁷

Obok anegdotycznych opisów muzykanckich przygód, Czaja niejednokrotnie wskazuje na silny związek Ślązaków z Macierzą. Temu celowi służyły przede wszystkim zbiorowe wycieczki do Krakowa, Warszawy, Częstochowy i Wielunia. W 1910 r. kilkudziesięcioosobowa grupa mieszkańców Wolnego Kadłuba udała się do Krakowa, gdzie uczestniczyła w obchodach 500-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem. Podczas tych uroczystości Kadłubianie byli świadkami odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły, fundacji I. Paderewskiego. Aktowi temu towarzyszyły liczne chóry polskie ze Śląska, z Wielkopolski, z Pomorza, a dyrygował nimi kompozytor F. Nowowiejski.

Muzykanci

Muzykanci wnosili w życie wsi radość i element zabawy, stawali się w środowisku wiejskim niemal niezbędnymi. Każdy z nich był przecież później, gdy jego popularność już wzrosła, znanym w okolicy muzykantem ludowym. Osiągnięta pozycja społeczna zespoła była jego osobistą dążnością wyróżnienia się spośród rówieśników i wyrastania ponad przeciętność. Szczególnym szacunkiem cieszył się zawsze kapelmistrz, którym najczęściej był ojciec rodziny. Jemu oddawano

bezwzględny posłuch, a jeśli nie był ojcem — zwracano się do niego przez „per Wy”. Sam dobierał on muzykantów, pełnił rolę nauczyciela i wychowawcy, organizował cotygodniowe próby, podejmował starania o materiał nutowy, profilował repertuar, określał wysokość honorarium, wreszcie regulował obowiązki i uprawnienia każdego członka kapeli. Czynił to na podstawie prawa zwyczajowego, o którym mamy wiele informacji. Jego też nazwiskiem określała się kapela. Tak więc mówiło się kapela Filów, Czajów, Plutów itd. Dobra kapela decydowała o atmosferze wesela. Musiała tedy posiadać w swym gronie muzykanta, który bawił weselników żartami, facecjami, kawałami, zagadkami i anegdotami. A że zarówno muzykanci, jak i cała ludność Śląska, byli Polakami, toteż repertuar muzyczny obejmował głównie starośląskie melodie tańców takich, jak: *dziad, ścierka, wymienny, mietlorz, trojok, młynek, szewc, krakowiak, polka na trzy, mazurek, trylinka* itp.

Jak już wspomiano, muzykanci szczególnie ważną funkcję pełnili w pielgrzymkach, w tzw. pąci. Na „pąc” jechało się do Góry św. Anny, do Piekar Śląskich, a nade wszystko do Częstochowy. W miejscach pielgrzymkowych zaopatrywano się w polskie książki, kupowano literaturę straganową, modlitewniki, druczki ulotne z balladami dziadowskimi i legendami, a muzykanci nabywali przede wszystkim nuty pieśni religijnych dla kapel dętych. Np. na Górze św. Anny, w miejscowej księgarni nakładczej F. Gielnika muzycy kupowali drukowane książeczki głosowe w wersji polskiej. Największą popularnością i popytem cieszyły się wśród edycji nutowych opracowania R. Gillarara, drukowane w oficynach E. Reimann we Wrocławiu i C.C. Rödera w Lipsku. Wartość tych wydawnictw polegała nie tylko na poprawnych opracowaniach instrumentalnych, ale głównie na polskojęzycznym edytorstwie. Poza tym były one przeznaczone dla pełnego i małego zespołu instrumentalnego, co w tutejszych warunkach miało zasadnicze znaczenie praktyczne. Wydawnictwa nutowe ze względu na wielki popyt i obrotność wydawców pojawiały się w wysokich nakładach i były często wznawiane. Wydawca wyposażał zbiór z reguły w polską przedmowę. Jeszcze dziś oglądamy te zbutwiałe egzemplarze, znajdujące się u każdego niemal starszego muzykanta na wsi opolskiej. J. Czaja II podaje w swym pamiętniku, że na Górze św. Anny był ze swoją orkiestrą ponad pięćdziesiąt razy, a T. Fila ponad trzydzieści razy. Samo muzykowanie miało miejsce podczas marszu pątników. Muzykanci, prowadząc kompanię pątników, grali na przemian pieśni religijne i marsze świeckie. Mówi o tym nieżyjący już, najstarszy mieszkaniec Dańca, F. Kubanek:

„Całot parafia sła dawa razy w roku piechty do św. Anny. To je bardzo daleko i jak juz wszyscy byli słabi, na nogi utyskali, te figury sie tak jeno kolybały, a muzykantom juz sie zmierzło pieśni grać, to zagrali ciętego marsza. Wtedy sie nogi powyciągały, a figury sły fajniście prosto. A śpiewok pedziol: — Ja, do tego toście są bardzo gryfni”⁸.

Repertuar muzyczny wykonywany już w miejscu pielgrzymkowym był dwójakiego rodzaju, religijny i świecki. Połączone orkiestry grały w jednym wielkim zespole — oczywiście z nut — pieśni religijne w czasie samych nabożeństw, zaś

Pieśni i nuty